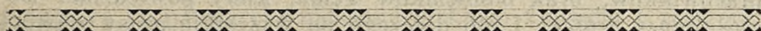


Lekcya śpiewu pod przewodnictwem katechisty Kamila Mkize.



# ABISSYNIA I ABISSYŃCZYCY.

## CZARNE KWIATY.

### Różne szczegóły o Abissynii i jej mieszkańcach.

Przez O. Józefa Baetman'a, misyonarza Lazarystę.

(Ciąg dalszy).

### XXI.

### Misye i misyonarze w ciągu wieków.

*Ite Angeli veloces,* „bieżcie Aniołowie szybcy — mówił Izajasz — ku ludowi cierpiącemu i znękanemu bólem.“ Usłyszał to wezwanie apostoł Boży, a do tych obszarów olbrzymich, które Ojciec Niebieski wyznaczył na pole walki najdzielniejszym swym żołnierzom, zaliczoną została i Abissynia. Porównano apostoła do gołębicy z arki, bo i on niesie gałązkę oliwną, znamię pokoju, ludowi, który pragnie zbawić. Nie-

jednokrotnie już apostolskie gołębie kierowały lot swój do kraju tego, i zakwitła w nim zrazu oliwna gałązka, lecz więdła rychło. Apostoł jest również pączkiem kwiatu, pod tchnieniem Opatrzności mającym zakwitnąć w dali. Często bardzo w szeregu wieków padały na tę ziemię owe kwiaty niesione podmuchem Bożym i wydawały owoce, lecz zagłuszały je chwasty. Nazwano jeszcze misyonarza wędrowcem ewangelicznym. Jakież to w istocie trafne określenie tego wiecznego wędrowca, niosącego wszędzie z sobą światło Ewangelii. Ileż razy dotarł on już i do kraju tego, przynosząc mu pokój! Słuchano go niekiedy, a czasem odbierano mu życie, albo też lud niewdzięczny zmuszał go do odwrotu. Apostoł jest bojownikiem, żołnierzem w całem tego słowa znaczeniu; powinien on mieć duszę mężną, gotową na próby wszelkie, duszę silną, niezmordowaną, śmiało patrzącą w oczy niebezpieczeństwu, duszę pełną energii, miłości i wiary! Jest on pracownikiem, którego nic nie wstrzymuje, nic nie dziwi, który kroczy śmiało naprzód, nie zważając ani na gniew możnych, ani na wrogie okrzyki ludu, naprzód — przez miecze, ogień i krew! Idzie on w głąb tych czarnych krain, pogrążonych w ciemnościach nocy, dając poznać Boga tym wydziedziczonym duszom i ukazując błękity niebios ich sercom zimnym i smutnym.

Wielka sprawa Boża opóźnia się na świecie, brak bowiem pracowników, brak bojowników Temu, który powiedział: *Docete omnes gentes!* I oto dlaczego po wszystkie czasy zjawiali się mężowie ewangeliczni, rycerze krzyżowi, stając do walki z olbrzymem, który zdawał się ich zwyciężać, przelewał krew ich, lecz po wszystkie wieki mierzyć się musiał ponownie z następcami męczenników!

Dzieje to tych heroicznych wysiłków, acz jako szkic tylko, przesunąć zamierzam przed waszemi oczyma.

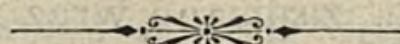
W czasach starożytnych czciła Abissynia węże, tak, iż do dni naszych otacza zwierzę to pewien nimb świętości. Wskutek wkroczenia żydowskich kapłanów i doktorów do kraju, zaszczepiony tu został zakon Jehowy, który głęboko zapuścił korzenie i po dziś dzień jeszcze wydaje owoce. Co się tyczy opowieści o eunuchu królowej Candace i objawieniu św. Mateusza w Abissynii, wystarczy nadmienić, iż Etyopią na on czas zwano kraje położone po prawym i lewym wybrzeżu morza Czerwonego.

Wiara chrześcijańska wprowadzoną została do Abissynii w r. 341 naszej ery przez św. Frumencyusza. Będąc małem dziecięciem dostał się on pod opiekę rozbójników na wybrzeżu morza Czerwonego, potem udał się na dwór królewski, nawrócił króla i jego orszak, a wreszcie kraj cały! Od tego czasu zaczęła się dla Abissynii era rozkwitu, a granice tego katolickiego państwa sięgały od Mekki do Melindy i od Syeny

aż po równik. Zwycięski ten naród przeszło lat 200 nie był zarażony żadną z herezyi, które spowodowały upadek Konstantynopola. Podczas gdy w Egipcie prześladowano wiernych, uznających dwie natury w Jezusie Chrystusie, stała się Abissynia przytułkiem tych prześladowanych za wiarę i pokrywała szczyty swych wysokich gór monasterami, przypominającymi schronienie sławnych egipskich pustelników. Etyopia, mając u steru zdolnych władców, dumna ze swej dwóchsetletniej, tryumfami zaznaczonej przeszłości, kwitnąca wewnątrz, szanowana na zewnątrz, patrzała jeszcze na pogrom półksiężyca u podnóża gór swoich. Lecz, niestety, w tej to właśnie dobie zdołał błąd wsączyć jad śmiertelny w ten zdrowy organizm społeczny, niosąc mu zagładę. W tym samym czasie wstrząśnięte i rozdarte królestwo Konstantyna nie miało styczności z Etyopią i nie mogło jej dostarczać biskupów katolickich. Heretyk, Benjamin, zasiadał na stolicy Atanazego, a sztandar legionów imperyum nie powiewał już na wybrzeżach Nilu; islamizm jakoby żelazną obręczą całą otoczył Etyopię i biedny ten kraj, wbrew swej woli, znalazł się pod rządami heretyckiego metropolity, który sam jeden miał prawo delegowania biskupów do Etyopii. Rozpoczęło się tedy panowanie schyzmy, pociągające za sobą szereg katastrof; następstwem ich był upadek tej pięknej starodawnej gminy chrześcijańskiej. Po śmierci ostatniego katolickiego biskupa, wysłali Abissyńczycy deputacyę do patryarchy aleksandryjskiego z prośbą o zastępcę. Przysłał patryarcha biskupa, lecz heretyka, a z nim całą armię mnichów, którzy mieli mu pomagać w nawróceniu kraju. Powstał skutkiem tego zamęt, poczęły się tworzyć stronnictwa, stawiano opór. Lecz jakim sposobem uzyskać nowego biskupa? Wkońcu aby ocalić od zagłady swą wiarę, pozostając bez pasterza i kapłanów, stworzyli oni sobie sami wyznanie, i zgodzili się na biskupa heretyckiego. Działo się to w wieku IX.

Pierwsi katoliccy misyonarze ukazują się w XIII stuleciu. Było to dwunastu Dominikanów, którzy osiedli w Tygrze i nawróciliby wkrótce całą tę prowincyę, lecz powstanie schizmatyków sprowadziło na nich wszystkich chwałę śmierci męczeńskiej. Nowonawróceni prześladowani do ostateczności, wtrąceni zostali wreszcie do jaskini i zamorzeni głodem. Katakumby, w których spoczywają stosy ich kości, wszystkie zamienione zostały na kościoły, a krajowcy, chociaż heretycy, otaczają pozostałe relikwie tych „świętych uśpionych“ czcią tradycyjną. Potem kilkuwiekowa cisza zaległa to pobojowisko. I dopiero w początkach XVI wieku nowi działacze przybyli badać opuszczony teren. Byli nimi portugalscy Jezuici.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Korespondencya misyjna.

## KONGO BELGIJSKIE.

### Jak poganie idą do Boga...

**(List O. Van Houtte).**

(Dokończenie).

Ale wracam do naszego wodza z Mpanzy. Otóż ten poczciwy człowiek, stawszy się jednożennym i uczęszczając pilnie na katechizm od dwóch lat prawie, przychodzi do nas w tych dniach z powodu uroczystości Wielkanocnych i mówi: „A więc, Ojcze, kiedyż będę ochrzczony?“ Ojciec Przełożony odpowiada, że powinien trochę zaczekać, gdyż czas wymagany do przygotowania się do chrztu św. jeszcze nie upłynął. Ale poczciwiec nasz ucieka się wówczas do tajemnic sztuki krasomówczej: „Wiedz o tem, Ojcze — odzywa się — że wszyscy czarni, a szczególnie wodzowie, oczy mają na mnie zwrócone, a jeżeli mnie długo zostawisz w pogaństwie, cóż na to powiedzą! Że naprożno uczyniłem ofiarę z trzydziestu czterech żon, że naprożno wyrzekłem się wychylania czar wina palmowego...“ i t. d. Wymienił on jeszcze szereg dowodów na poparcie swej sprawy, zapewniając, że nie znajdziemy nic nagannego w postępowaniu jego od dnia, w którym spełnił wielką ofiarę. Katechista świadczy ze swej strony, że istotnie od chwili przyłożenia ręki do pługa nie ogląda się on już poza siebie.

Przekonani jesteśmy, iż pragnie on rzeczywiście chrztu, to też Zielone Świątki mają przynieść jemu i jego żonie tak oczekiwaną łaskę.

Na kilka dni przed Wielkanocą odbył się pierwszy liczny chrzest krajowców z Inongo i okolicy.

Podczas swej wizytacyi u nas X. Biskup poszedł obejrzeć kaplicę-szkołę, gdzie od dwóch lat gorliwy Józef Isatote codziennie chodzi udzielać nauki. X. Biskup w istocie był zdumiony na widok tak wielkiej ilości osób, przychodzących na katechizm, osób różnego wieku i różnego położenia, możnaby powiedzieć. Byli tam starcy i staruszki, również jak dzieci płci obojej, uważając za punkt honoru stawienie się na wezwanie, a nawet — poligamiści. Ci ostatni zapisują się, a my im nie odmawiamy, wciągając ich imiona tylko na osobną listę na czele całej seryi żon, jakie posiadają. Ludzie ci kończą na poczuciu wstydu z powodu nielegalności swego położenia i za pomocą łaski przychodzą nam oświadczyć: „Ojcze, proszę, wykreśl te dwie, lub trzy żony moje, zapisane wraz ze mną, wyprawiłem je, zostawiłem tylko tę jedną.“

Małżonki odepchnięte nie są bynajmniej obrażone tą niełaską, gdyż i one nic więcej nie pragnęły, jak być w porządku i módz przyjąć wiarę chrześcijańską, co jednak zależało raczej od woli ich męża. Zdarza się wprawdzie bardzo często, że żony poligamistów pragnące zostać chrześcijankami, uciekają dla zawarcia ważnego małżeństwa z innym, ale niezawsze im się to udaje. W wiosce Inongo wypadki poligamii coraz są rzadsze.

Dzień chrztu zaznaczył się w całej wsi jak prawdziwe święto. Wszyscy byli na nogach, kościół zapełnił się widzami. Szczególnie wielkie wrażenie sprawiły na otoczeniu trzy pary małżeńskie. Było to trzech starców i trzy staruszki. Ludzie ci, nie robiąc sobie nic z przesądu, że „jest się za starym, by chodzić na katechizm“, w ciągu dwóch lat, powiedzieć można, nigdy nauki religii nie opuścili.

Pomimo takiej pilności potrzebowali jednak wielkiego pobłażania. W dniu egzaminu, decydującego o dopuszczeniu do Chrztu św., mówili sami: „Jesteśmy za starzy, żeby to wszystko zapamiętać“; co nie przeszkadza, iż byli może najlepiej ze wszystkich przygotowani. Doznali też szczęścia w tej wielkiej chwili; radość jaśniała na ich twarzach i zasłużyli na to, trzeba bowiem męztwa, żeby wytrwać w ciągu dwóch lat w uczęszczaniu na katechizm!

Dzień ten był także dla serca Misyonarza prawdziwem świętem.

Wiele już razy mieliśmy szczęście udzielenia Chrztu św. już to robotnikom, lub żołnierzom stacyi państwowej, już krajowcom w godzinę śmierci, ale to grono 60 nowych chrześcijan było, że tak powiem, pierwocinami ludności tutejszych wiosek krajowców. Wielu z tych neofitów chciałoby pozostać w misyi samej z obawy o utratę swej pierwszej gorliwości w zetknięciu się z poganami, ale oprócz racyj politycznych, stających temu na przeszkodzie, mówimy im, iż zamiast uciekać od swych współbraci, katechumenów jeszcze, lub pogan, powinni przeciwnie wśród nich pozostać dla dodania im bodźca swym przykładem.

Mieszkańcy wszystkich wiosek, sąsiadujących z Inongo, domagają się chrztu usilnie, a ze względu na ich pilne od dwóch lat uczęszczanie na katechizm i dobre ich usposobienie, nie będziemy mogli odmówić tej wielkiej łaski znacznej ich liczbie.

Z drugiej strony, im więcej posyłamy katechistów, tem więcej ich żądają. W tym tygodniu wyprawiamy jeszcze czterech o siedem dni drogi stąd. Szkoda tylko, że te podróże z takim trudem są przedsiębrane! Z powodu wielkiego obszaru jeziora (a trzeba je przepłynąć dla dostania się do wszystkich prawie katechumenatów), i z racyi jego zwodniczych pozorów, chrześcijanie nasi katechiści i nasi katechumeni, którzy powin-

niby przybyć na blizkie już przygotowanie się do chrztu, zaledwie mogą się odważyć na powierzenie życia zdradliwym falom w wątłych swych łódkach. Wskutek tego zmuszeni jesteśmy oddać do ich rozporządzenia jedyny nasz statek, nam samym potrzebny dla odwiedzania katechumenatów. Przepływanie jeziora w zwykłej łódce, z jednego pnia wydrążonej, byłoby więcej niż zuchwalstwem z naszej strony. Bezwątpienia więc pięknym czynem nazwaćby można dostarczenie nam nowego statku.

Z drugiej strony, od północo-wschodu praca nasza ewangelizacyjna, tak wszędzie zresztą płodna, tamowana jest wejściem protestantów; bardzo więc potrzebujemy wzmocnienia się na tym punkcie.

Wzniesienie dużej szkoły-kaplicy, gdziebyśmy mogli osadzić katechistę zdolnego do udzielania szkolnej nauki obok religii, oto — jeszcze dzieło do stworzenia!

Z tego, co poprzedza, daje się widzieć, że żniwo dusz w okręgu Jeziora Leopolda II, należy do najobfitszych, ale utwierdza nas to coraz bardziej w przekonaniu o niemożności zdziałania dobra, jakie dokonać się powinno. Brak ludzi, brak środków!... Ufamy mocno, iż Bóg przyśle nowych robotników do zebrania tak obfitych plonów, co zaś dotyczy narzędzi, t. j. środków materyalnych, to liczymy coraz więcej na wspaniałomyślność Braci naszych w Europie.



## WIKARYAT APOSTOLSKI WODOSPADÓW (FALLS).
## (Kapłani N. Serca Jezusowego).

Choroba snu. — Kongres przełożonych misyjnych z Kongo. — Pieniądze. — Kościoły. — Burze. — Murzyni pragną Wiary św.

X. Biskup Grison pisze do naszej Generalnej Kierowniczki:

Przesyłam w załączeniu statystykę religijną za rok ubiegły: od lipca 1909 do 30 czerwca 1910 r. Jest ona pomyślna, bo wykazuje stały postęp w ewangelizacyi kraju. Ochrzciliśmy w tym roku 1852 osoby, a moglibyśmy byli ochrzcić więcej, gdybyśmy mniej byli surowi, ale roztropność skłania nas do tego. Wymagamy od katechumenów, aby dwa lata uczęszczali bez przerwy na naukę katechizmu i nie popełnili w tym czasie żadnego cięższego przekroczenia. Zapewne, że ludzie ci mają bardzo dobrą wolę, ale są niestali i słabi. Dzikie skłonności powracają nieraz i dlatego musimy wpajać w nich głębokie przekonanie, że ze złem trzeba walczyć i ciągle mieć na pamięci przyrzeczenia dane na Chrzcie św.

Choroba snu zagraża kilku miejscowościom na naszym obszarze, co wykazuje także załączona statystyka. Stacya nasza misyjna w Beni przeszła przez ciężkie próby. Oddalona od nas bardzo, położona w kraju pozbawionym wszelkiej organizacyi, postradała O. Germain, który umarł wkrótce po swoim tu przybyciu i dzielnego O. Tarinelle, przełożonego tej misyi. Na domiar nieszczęścia grasuje w niej choroba snu. Jeden z misyonarzy, opanowany śpiączką, niezdolny już od roku do pracy, musi wracać do Europy. Ponieważ jednak nie ma całkowitej świadomości, muszę mu przeznaczyć towarzysza podróży.

Położenie jest okropne. Rzecby można, szał ogarnia murzynów zdziesiątkowanych chorobą. Uciekają oni w góry do swych współbraci, którzy chcieli poddać się białym. Cała okolica zamienia się w pustkowie, skąd wynika konieczność przeniesienia misyi.

W lipcu spotkała nas wielka radość. W misyi św. Gabryela zebrali się wszyscy przełożeni misyjni z Konga na kongres, w celu porozumienia się w kwestyach dotyczących naszego apostolstwa. Postępujemy w tym względzie za tradycyą wieków minionych, gdy misyonarze i wielcy biskupi, którzy cywilizowali nasze kraje, zbierali się na synody dla zaprowadzenia wszędzie jednakiej karności i wzmocnienia walki przeciw barbarzyństwu. Co oni czynili i my czynimy.

Rząd belgijski organizuje powoli administracyę kolonii. Ostatnią zmianą jest zaprowadzenie obiegu monety. Dotąd płaciło się robotników i nabywało rzeczy potrzebne za pomocą wymiany różnych przedmiotów, przedewszystkiem tkanin i soli. Od 1 lipca kupuje się wszystko za pieniądze. Reforma pomyślna zapewne, ale dotkliwa dla nas, gdyż przedmioty, które służyły do wymiany, mają tu wartość wyższą, niż w Europie. Z chwilą, gdy kurs pieniędzy się ustali, nie będziemy mogli posługiwać się wymianą, co znacznie powiększy nasze wydatki.

Ukończyliśmy tego roku budowę sklepienia kościelnego w misyi św. Gabryela. Jest ono bardzo ładne i murzyni przychodzą je oglądać jako osobliwość. W podziw ich to wprowadza, że mury mogą się utrzymać bez podpór. Budujemy duże kościoły w Stanleyville, Lokanda i Bardko. W Stanleyville będzie to katedra.

Mieliśmy w tym roku gwałtowne burze, niewidziane przez nas dotychczas. Wicher zerwał jak piórko cynkowy dach naszej kapliczki. Innym razem uderzył piorun w kościół, ale, na szczęście, nie było w nim nikogo.

Żniwo dojrzało już wszędzie; murzyni przychodzą tłumami. Gdybym miał ludzi i środki potrzebne, mógłbym założyć natychmias cztery nowe ogniska misyjne. Proście Pana Boga, aby nam zesłał licznych i dobrych pracowników.

# WIKARYAT APOSTOLSKI GÓRNEGO NILU.
## (Misyonarze św. Józefa z Mill-Hill).

## MISYA MUMIAS.

**Zachęcające widoki na przyszłość. — Troski. — Potrójne zadanie do spełnienia.**

W. O. Fr. Burns, ze Zgromadzenia św. Józefa z Mill-Hill, nowomianowany przełożony misyi w Mumias, pisze do Generalnej Kierowniczki:

Mumias, jest to miejscowość odległa o 46 mil od południowego stoku góry Elgon. Zarówno przed zbudowaniem kolei żelaznej, jak i teraz, Mumias jest punktem ważnym. Przedtem zaopatrywały się tu karawany, dążące do Ugandy, w żywność, obecnie jest to siedziba władz administracyjnych i rynek zbytu produktów krajowych.

Ludność należy do szczepu Bawangów, a posługuje się narzeczem języka bantu, zwanem luwanga.

Misyę katolicką założono w Mumias w r. 1904, lecz już we dwa lata potem zamknięto z powodu braku środków utrzymania. W r. 1909 podjął pracę na nowo O. Grimshard, którego słabe zdrowie zmusiło do wyjazdu; a obecnie powierzył ją X. Biskup Hanlon temu, który do Was pisze, Szanowni Czytelnicy.

Panem w Mumias jest Mumia, który ma na swoje rozkazy 25.000 ludzi. Drobniejsi naczelnicy z okolicy rządzą pod jego zwierzchnictwem.

Ludność dobrze jest tu usposobiona, to też liczymy na pomyślne wyniki pracy. Rząd w Afryce wschodniej wymaga od naczelników wykształcenia, które jest powierzone misyom. Że zaś dotychczas niema tu ani jednej misyi protestanckiej, więc synowie wszystkich wodzów okolicznych kształcą się u nas. Ulubiony syn i przyszły następca Mumiego jest już ochrzczony, lecz przebywa w dalszym ciągu u nas, aby się dalej kształcić. Czterej jego bracia, jak również i synowie innych naczelników otrzymali również Chrzest św. Widoki na przyszłość są zatem zachęcające i zdają się rokować zwycięstwo naszej św. Wiary. Wychowuję obecnie około 100 chłopców, którzy mieszkają w misyi, nabywają tu potrzebnych wiadomości religijnych i naukowych. Utrzymanie ich dzienne kosztuje od 5 do 6 szylingów. Co do warunków materyalnych naszej misyi, niepodobno wyobrazić sobie coś gorszego. Trzy chaty, służące jako refektarz i mieszkanie, mnie i memu towarzyszowi, zbudowano, przed dwoma przeszło laty, z drobnych gałęzi, spojonych lepką masą. Chaty te grożą zawaleniem się lada chwila.

Stan ten spowodowany jest również spustoszeniami, jakie czynią białe mrówki. Dwie szopy, które służą za kościół i szkołę, sporządzone są z tego samego materyału i wymagają koniecznie przebudowy. Zadanie wzniesienia nowych budynków wcale nie łatwe. Drzewo musiałbym sprowadzić z odległości 27 mil.

Wkrótce będziemy potrzebowali książek w języku krajowym. W tym celu przygotowałem już rękopis katechizmu i małej książki do nabożeństwa. Zacząłem też zestawiać podręcznik do geografii i rachunków.

Przyszłość misyi zależy w znacznej mierze od pomocy pieniężnej. Trzeba myśleć coprędzej o rozesłaniu katechistów, aby nawiązać stosunki z ludnością okoliczną.

Stoję zatem wobec potrójnego zadania, które powinienem spełnić: 1) wznieść budynki misyjne; 2) wydać książki potrzebne w języku bantu; 3) kształcić i utrzymywać katechistów.

Wobec tego, że Sodalicya św. Piotra Klawera zasypywana jest prośbami misyonarzy afrykańskich, prawie nie śmiem zwracać jej uwagi na mój mały posterunek, lecz konieczność nagli. X. Biskup Hanlon polecił mi reorganizacyę tej stacyi, ośmielam się więc przesłać zestawienie, oczekujących nas, wydatków:

| | | |
|---|---|---|
| Wydrukowanie katechizmu w języku bantu: 500 egz. | fr. | 87·50 |
| „ książki do nabożeństwa — 500 „ | „ | 87·50 |
| Założenie szkoły . . . . . . . . . . . . . . . | „ | 2500·— |
| Wzniesienie kościoła . . . . . . . . . . . . . . | „ | 2500·— |
| „ domu . . . . . . . . . . . . . . . | „ | 2500·— |
| „ domów dla chłopców . . . . . . . . | „ | 750·— |
| | fr. | 8425·00 |

Łączna suma jest znaczna, to prawda, lecz ponieważ kubek wody podany w Imię Jezusowe ma być wynagrodzony, więc ufam, że znajdą się dusze szlachetne, które zechcą się przyczynić do ostatecznego ugruntowania misyi w Mumias.

Polecam się miłosierdziu chrześcijan, jako wysłannik Wiary świętej w krainę pogaństwa i przesądów.

---

## POŁOŻENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO
## pod kościół św. Franciszka Salezego w Warmbadzie.

Siostra P a u l a, Oblatka św. Franciszka Salezego, pisze do Generalnej Kierowniczki:

Dzięki pośrednictwu Czcigodnej Pani, cieszy się już Warmbad, że wkrótce będzie miał kościół. Datki nadsyłane z różnych stron, dozwoliły położyć kamień węgielny; uroczystość ta jednakże musiała być kilkakrotnie odkładaną i dopiero w „białą“ niedzielę N. X. Prefekt ap., Stanisław Królikowski O. S. Fr. Sal.,

poświęcił ten decydujący kamień o godzinie 4-tej po południu w obecności naczelnika okręgu, jego małżonki, wojskowych i oczywiście naszych murzynów. Obecność władz cywilnych i wojskowych była dla nas niespodzianką, ponieważ wszyscy są protestantami.

Dekoracyę miejsca, na którem uroczystość się odbyła, stanowiły girlandy z papieru i zieleń. Małymi kamyczkami oznaczono zarysy kościoła, który według planu pięknie się zapowiada.

To poświęcenie kamienia węgielnego położyło koniec ustawicznym pytaniom: „Dlaczego nie mamy kościoła?“ „Czy będziemy mieli kościół?“ Kamień ten stał się także trwałem świadectwem szlachetności ofiarodawców, dzięki którym mógł być położony i wytrwałości tutejszych nowo nawróconych chrześcijan, którzy w krótkim czasie Wiarę św. przyjęli i, mimo wrogich napaści, wiernie przechowali.

Teraz cieszą się wszyscy, że w przyszłości nastąpi poświęcenie kościoła i cieszą się biali katolicy, a nawet protestanci, że będą uczestniczyli w niedzielnem nabożeństwie; kto wie, może to będzie dla niejednej duszy droga do powrotu na łono Kościoła katolickiego.

Oby tylko prędko nadeszła chwila poświęcenia nowego kościoła, oby prędko powstał ten nowy ołtarz, na którym ma się odprawiać Przenajświętsza Ofiara, na którym ma zamieszkać Zbawiciel!

Ile błogosławieństwa spłynęłoby stąd na pojedyncze dusze i na całe rodziny! Nabożeństwo do Najśw. Sakramentu i cześć Mu składana, to główny środek do nawrócenia i istotnej ewangelizacyi.

Przyspieszenie tej chwili zawisło głównie od dalszej dobroczynności chrześcijan w Europie. Dary otrzymane dotychczas, dozwalają na rozpoczęcie budowy, ale nie dosięgają ani połowy kosztów. Wewnętrzne urządzenie nie wchodzi jeszcze w rachubę.

W tę samą niedzielę, 23 kwietnia, przystąpiło 11 dzieci po raz pierwszy do Komunii św., której im udzielił Najprzew. X. Prefekt apost. Po Mszy św. przemówił X. Prefekt do zgromadzonych i udzielił 27 dorosłym i dzieciom Sakramentu Bierzmowania.

Dzięki wsparciu otrzymanemu od Sodalicyi św. Piotra Klawera, mogliśmy przyodziać uczestników tej uroczystości. Oprócz tego otrzymał mały Samuel pierwszy raz w życiu obuwie. Służy on do Mszy św. i choć mu się zdarza, że opuści nieraz jaką zgłoskę i zamiast Baptysta mówi Bapst, a zamiast *clamor: clas*, to jednak czyni wszystko, co może, aby wywiązać się z zadania jak najgodniej. Tak on, jak również prawie wszystkie te dzieci, które po raz pierwszy przystąpiły do Komunii św., są to

sieroty, które zaledwie imiona rodziców pamiętają, a dwoje z nich nie pamięta i tego nawet. Gdyby ich misya nie przygarnęła, musiałyby zmarnieć.

Kilka tych słów da może choć słabe pojęcie o dobru, jakie się szerzy dzięki ofiarom szlachetnych dobroczyńców; oby im Pan udzielił siły i odwagi do długiej pracy na chwałę Bożą!



W. O. Van der Burgt.

## Drobne wiadomości misyjne.

**Do młodych małżonków w Europie!** W. O. Van der Burgt (ze Zgrom. Ojców Białych), przesyła nam ze swej misyi we Friedbergu (Uszirombo), pod wezwaniem „Matki Boskiej Dobrej Nadziei“, następującą prośbę:

„Czy wolno mi polecić w szczególności misye nasze z powodu specyalnych ich potrzeb? Idzie o *małżeństwa chrześcijańskie,* mianowicie o ożenienie naszych wychowanków, sierot, i wogóle młodych ludzi (poza misyą również). Gdzieindziej panny trzeba wyposażać, a tu — chłopców! Potrzebują oni pewnej sumy pieniężnej dla znalezienia, a raczej nabycia żony. Otóż większość nie ma na to środków; my zaś tak je mamy

ograniczone, że nie wystarczają nawet na wyposażenie wszystkich naszych sierot. Wynik zaś tego położenia taki, że wielu pozostaje w bezżeństwie, co nie jest pożądane, lub żeni się na kredyt, to jest albo bez złożenia opłaty, albo za wniesieniem małej kwoty, skąd rozwody bez końca i to dla kilku nędznych rupii (1 rupia = 1 fr. 70 c., mniej niż 1 rubel), któreby wystarczyły do założenia trwałych ognisk rodzinnych! Małżeństwo zawiera się tu za 4 do 5 „mazinge", czyli zwitków drutu miedzianego (wartości 4 rupii każdy). Jednem słowem idzie o 16 do 20 rupii, czyli od 27 do 34 franków (około 12 rb.). Mała to suma, a jednak większość (szczególnie sierot) i na to się zdobyć nie może. Nadto wiele dziewczynek w okolicy, które już się „modliły" (katechumenek, aspirantek) osiedla się gdzieindziej, są więc one dla misyi stracone, podczas gdy za pomocą małżeństw dobranych wpływ misyi *rozciąga się na rodziny okoliczne*, a co za tem idzie, stopniowo na kraj cały, rodzina bowiem, posiadająca choćby jednego chrześcijanina, przyzwyczaja się powoli do praktyk chrześcijańskich: odwiedza misyę, słucha nauki katechizmu, krótko mówiąc, nawraca się.

Doprawdy, że idzie tu o najważniejszy czynnik w rozwoju naszej misyi. W obecnej chwili nie widzę w tym względzie nic potrzebniejszego, ani równie praktycznego. Oby Czcigodna Pani mogła sprawę tę specyalnie polecić naszym Dobroczyńcom! Jakżeby to był piękny czyn, ze strony np. młodych małżeństw w Europie, gdyby zechciały uszczęśliwić tutaj młodą parę biednych czarnych kosztem tak niewielkiej sumy! Jakieżby błogosławieństwo ściągnął ten miłosierny uczynek na ich własne domowe ognisko! Pokolenia przyszłe błogosławiłyby jeszcze tych nieznanych sobie dobroczyńców."

**Od W. O. Krafft'a C. S. Sp.** z Kalabaru: Egzamina nasze w 1910 r. wielkie miały powodzenie. Stawało do nich 525 chłopców i 220 dziewczynek. Inspektor, przyzwyczajony do małych tylko szkółek rządowych, zdziwiony był wielką liczbą uczniów i uczenic. Jednem słowem Pan Bóg pokazuje, że nie błogosławi ich szkół bez Boga. Murzyn nie jest tak ograniczony, by nie dostrzegł różnicy między niedowiarkiem, a człowiekiem Bożym, nie może też oswoić się z myślą o szkole świeckiej. W obecnej chwili toczy się tu walka śmiertelna między szkołami rządowemi a szkołami misyonarza. Rząd chce wziąć w swoje ręce całe wychowanie dla uchylenia wszelkiego wpływu religii. Jedynym sposobem utrzymania się na wysokości potrzeb kraju, jest założenie szkoły wyższej, coby nam pozwoliło rozszerzyć wpływ na wybór młodzieży krajowej. Jednocześnie dałoby nam to możność kształcenia seminarzystów murzynów. Jest to marzenie nasze, a zarazem pragnienie naszego Ojca św., Papieża.

**Zastosowanie dekretu o Komunii św. dla dzieci w Ugandzie.** X. Biskup Henryk Streicher pisze do Generalnej Kierowniczki:

„Z nowin o misyi wybieram najświeższą, jeszcze nie ogłoszoną drukiem. W orędziu wielkopostnem poleciłem przełożonym 24-ch stacyj misyjnych mojego wikaryatu, by mię zawiadomili po Wielkanocy o zastosowaniu dekretu *Quam singulari* w okręgach, pieczy ich powierzonych. Sprawozdania nadeszły w tych dniach W czasie wielkanocnym 4.846 dzieci nowonawróconych, liczących od 6 do 10 lat, zostało dopuszczonych do pierwszej Komunii św. i poczyniono przepisane kroki, by ci mali neofici przystępowali do Stołu Pańskiego przynajmniej raz na miesiąc, aż do chwili rozpoczęcia ściślejszej nauki katechizmu

Że liczba dzieci, które przyjęły Komunię św. w wieku od sześciu do dziesięciu lat. wynosi 4.846, to świadczy, jak w Ugandzie pojmują posłuszeństwo: wikaryusz apostolski względem Papieża, misyonarze zaś względem wikaryusza apostolskiego. † *Henryk Streicher.*"

## Wiadomości ze Św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary.

Jego Świątobliwość mianował Mgra Adryana Zecchini pomocnikiem Sekretarza Św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary, na miejsce Mgra Laurenti.

Dekretem św. Kongregacyi Rozkrzewienia Wiary prefektura apostolska Górnego Nigru podzieloną została na dwie prefektury, z których jedna nazwana będzie *Nigeryą wschodnią*, druga — *zachodnią*.

Taż św. Kongregacya mianowała Prefektem apost. Matadi, w Kongo belgijskiem, W. O. Józefa Heintz'a, z Kongregacyi, OO. Redemptorystów, którym powierzoną została wzmiankowana prefektura.

## Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

**Rzym.** *Dnia 9 września.* I w tym roku obchodziliśmy tu uroczystość naszego Patrona, św. Piotra Klawera, w kościele „Gesù".

W sam dzień — Msza św. i Komunia generalna, zgromadziły kółko wiernych przyjaciół i zelatorów naszych. Trzydniowe nabożeństwo poprzedziło to święto. Przez cały czas cenna relikwia, ramię Świętego, była wystawiona.

## ODCINEK.

# TEOFIL
## wzór służącego, Malgasza.
### Przez O. Fontanié T. J.

(Ciąg dalszy).

Ta pierwsza burza minęła, lecz wkrótce nadciągnęła inna fatalna dla Teofila. Stanowczo było wzbronione podwładnym moim dosiadanie mego konia, a to dlatego, by go nie znarowili swem złem obchodzeniem się i niezręcznością. Pewnego dnia, wybrawszy się w drogę, zostawiłem Bucyfała mego Talatę (wtorek) pod opieką Teofila. Wracając, nieoczekiwany, spostrzegam z wysokości góry, wznoszącej się nad miastem, dumnego jeźdźca i całą ludność, wydającą okrzyki podziwu na jego widok. Na razie myślałem, że to książe krwi, lub

wielkorządca. Bynajmniej! Koniem był mój Bucyfał, a rycerzem — Teofil. Igraszka uliczników miejskich, dosiadł on konia i próbował jazdy. Niestety, zanim dotarł do Kapitolu, spotkał na drodze Tarpejską skałę w mojej osobie!

Niespodziane upokorzenie po okrzykach tłumu było do niezniesienia dla jego obrażonej dumy. Poprosił mnie o wypłacenie swych zasług i po raz pierwszy wzięliśmy z sobą rozwód.

Mamże się przyznać, że pierwsze dni po rozstaniu się z Teofilem, ciężkie były dla mnie? Przywiązałem się do niego i nie mogłem się bez niego obejść.

Ale on to szczególnie stracił na tej rozłące. On, uczciwy betsilejczyk, rzucił się w szpony howańczyka z Imeriny, grubego Amboniandro, powierzając mu swych kilka piastrów na procent. W końcu miesiąca nie miał nic; howańczyk, pochłonął wszystko, a co jest jeszcze dziwniejsze, oto Teofil, który u niego dzień i noc służył jak niewolnik, po upływie trzech miesięcy był mu jeszcze sam winien trzy razy tyle piastrów, ile mu wniósł do przechowania. Według rady swego nowego opiekuna, Teofil kupił u niego mydła na drobny handel, czyli sprzedaż na sztuki, ale dał się oszukać, stracił swe mienie, pożyczył znowu, aż wkońcu był mu winien dwadzieścia piastrów, zamiast zarobić dziesięć.

Biedny Teofil wstąpił w ślady syna marnotrawnego, ale jeżeli zeszedł aż do pielęgnowania wieprzy, to na szczęście i podniósł się przez skruchę. Wreszcie i on wymówił zbawcze słowa: *Ibo ad patrem* i, prawie nagi, okryty łachmanem płótna, rzucił się do nóg moich. Nie wątpiąc o jego szczerości, wróciłem mu dawne względy, i właśnie miałem zabić tłustego cielca na uczczenie jego powrotu, gdy ludożerca, howańczyk, napadł na mą chatę, gotów związać Teofila i poprowadzić go przed sądy. Nie liczył wszakże na mą obecność, wskutek której znalazł się z taką szybkością i z takim skutkiem za drzwiami, że więcej nie upomniał się o swój dług mniemany. Po tem, co zaszło, między mną a Teofilem zgoda i pojednanie zapanowały na zawsze.

Niestety, cieszyliśmy się właśnie naszem odnalezionem szczęściem, gdy wybuchła wojna, nie w naszem pożyciu domowem, lecz między dwoma naszymi krajami. I musiliśmy się rozłączyć znowu.

Nagle, ku końcowi października 1895 r. wyszedł rozkaz z Tananariwy, w myśl którego poddani francuscy opuścić mieli terytoryum Madagaskaru. Z bólem duszy, na trzecie dopiero wezwanie, wyjechałem, przeprowadzony przez cały mój dwór, t. j. przez mego konia, Talatę, mego psa, Sofinę (ucho), i mego kucharza, Teofila. Pomijam przygody naszej podróży. Wszyscy misyonarze z okolicy przybywali kolejno do Mananjary, gdzie

w ciągu trzech dni mieli sposobność ocenienia kuchni Teofila. Lecz 4 listopada okręt wojenny zarzucił kotwicę i dał nam znak do wsiadania niezwłocznie. Mamże mówić o boleści Teofila! Padł mi do nóg i do nóg Ojca Przełożonego, błagając, byśmy go z sobą wzięli.

Mimo naszej udowodnionej odmowy uparł się i, w chwili odbicia statków, chciał się wdrapać na jeden z nich, lecz policya malgaska brutalnie go powstrzymała. Żeby przynajmniej nie stracić nas z oczu, ponieważ statki płynęły wzdłuż wybrzeża, szedł za nimi, póki mógł, brnąc po pas w wodzie, wydając okrzyki i rozpaczliwe czyniąc giesta.

Przyznam się wam, że i ja, rozstając się z Teofilem, płakałem tak, jak sześć lat przedtem przy rozłące z rodzicami, gdy w Marsylii ostatni raz żegnałem ich i Francyę. Drogi ten kraj, ukochanych rodziców, wojna dawała mi sposobność ujrzeć jeszcze, miałem bowiem towarzyszyć memu Biskupowi do Francyi. Tam oczywiście wypadło mi opowiadać o Madagaskarze, miewałem bowiem odczyty z obrazami świetlnymi. Najpiękniejszym epizodem mych pogadanek była zwykle historya Teofila, a największe oklaski zdobywał jego przerażający portret. Teofilowi zawdzięczam moje tryumfy. Ze wszystkich stron Francyi, Alzacyi i Lotaryngii moi przyjaciele i dobroczyńcy w listach swych pytają, co się stało z Teofilem.

(Dokończenie nastąpi).



## Dostępne dla Każdego!

Dlaczegoby też każda z Prenumeratorek „Echa" nie mogła zaopatrzyć się np. w małą skarbonkę na rzecz niewolników afrykańskich?... W iluż okolicznościach oddałoby to wielkie usługi! I tak: potrzeba miłosierdzia Bożego daje się uczuć — mały pieniążek wpada do skarbonki; na sumieniu wyrzut jakiś zaciężył, budząc chęć wynagrodzenia błędu — drobna jałmużna dla niewolników składa się jako zadośćuczynienie; w domu są chorzy — niech ofiara wrzucona do skarbonki, wymodli łaskę!

U schyłku roku kasę obliczamy i, któżby się spodziewał tak pokaźnej sumy!... Wszak to groszowe niemal były ofiary!...

Gdyby każda Czytelniczka miała taką skarbonkę, ileżby dobrego zdziałać można za pośrednictwem „Echa z Afryki!"

*
* *

A może niejeden z naszych Prenumeratorów, zamiast włożyć pisemko, po przeczytaniu, do szuflady, mógłby je pożyczyć swym znajomym, lub przesłać pocztą komuś bogatemu, kto całkiem nie zna Sodalicyi?...

*
* *

Ileżby to groszy, wyrzuconych na marne, mogło się przyczynić do zbawienia dusz biednych pogan!

*
* *

Sposoby powyższe przychodzenia z pomocą misyom, wskazała nam jedna z Prenumeratorek, zdradzając tajemnicę ofiar na ręce nasze przesyłanych....

„Miłość przemyślna jest.“

## NASZ ZWIĄZEK MSZALNY

**polecamy gorliwości Sz. Czytelników w tym miesiącu, poświęconym pamięci zmarłych. (Ustawy na okładce).**

*Uczmy się dziękować, nie tylko w szczęściu, ale i w nieszczęściu.*

**(Św. Augustyn).**

## ODPUST ZUPEŁNY,

którego w listopadzie dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

Dnia 30 listopada w uroczystość św. Andrzeja Apostoła.

**Warunek:** Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

**Zamknięcie redakcyi 1 października 1911.**



Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Drukarnia „Czasu“ pod zarządem A. Świerzyńskiego.